

Przemysław Piętaś, Lew, smok i człowiek

Czy Eustachy dostałby łaski przebaczenia, gdyby nie było mu czego przebaczać?



Czy Eustachy dostałby łaski przebaczenia, gdyby nie było

mu czego przebaczać?

W „Podróży Wędrowca do Świtu” jest epizod, w którym rozwyrzony dzieciak Eustachy zostaje zamieniony w smoka. Czytając ten epizod, jak i całe „Opowieści z Narnii” przez pryzmat chrześcijaństwa, nietrudno potraktować tę historię jako metaforę losu człowieka-grzesznika. Obiektywnie rzecz biorąc, zamiana z człowieka w smoka była dla Eustachego korzystna. Z pomiatanego przez wszystkich pośmiewiska stał się kimś (czymś?) potężnym, groźnym, niepokonanych. Od tych, którymi do tej pory pogardzał i którzy pogardzali nim, mógł się wreszcie odgrodzić grubym pancerzem swojej nowej skóry. Mógł zionąć ogniem, palić i niszczyć wszystko, co spotykał na swojej drodze. Jednym słowem: Eustachy-człowiek był na dnie,

Eustachemu-smokowi nikt nie mógł podskoczyć. A jednak było coś, co nie pozwalało Eustachemu cieszyć się swoją nową postacią. To mianowicie, że ta nowa postać nie należała do niego – że nie był w niej sobą. I dlatego za wszelką cenę szukał sposobu, aby odwrócić zły czar, aby odnaleźć i odzyskać własne człowieczeństwo. Nawet, jeżeli tym sposobem miało być poświęcenie się dla innych, idea do tej pory Eustachemu-człowiekowi całkowicie obca. Warto zwrócić jednak uwagę, że nawet bohaterski czyn Eustachego-smoka nie wystarczył, aby cofnąć skutki zła, które uczynił. Tego mógł dokonać jedynie ktoś inny, ktoś, nad kim żadne zło nie ma władzy, ktoś nieskończenie potężniejszy od najpotężniejszego zaklęcia. Ktoś, kto wie doskonale, że położenie, w jakim znalazł się Eustachy, było już dla niego wystarczającą karą – i że zamiast potęgować skutki jego winy, potrzeba mu przede wszystkim uzdrowienia, miłosierdzia i przebaczenia. Potrzebny był Aslan. Czy jednak spotkanie z Aslanem – kulminacyjny punkt tej opowieści – byłoby dla Eustachego możliwe bez „smoczego” epizodu? Czy dostąpiłby łaski przebaczenia, gdyby nie było mu czego przebaczać? Czy można pokonać zło w świecie, w którym nie ma zła? A zatem – wina jako warunek konieczny obmycia winy, grzech jako niezbędny bilet do oczyszczenia (patrz: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają”). Oraz przebaczenie i łaska, oczyszczające z win, chociaż nie cofające czasu. Eustachy po „smoczym” epizodzie też nie był już taki sam, jak dawniej. Uświadomienie sobie własnej winy, własnej skłonności do zła, świadomość jego skutków i przyjęcia za nie odpowiedzialności jest szczególnie bolesne dla tych, którzy do tej pory uważali zawsze, że winni są inni. Konfrontacja grzesznika z samym sobą, przyjęcie do wiadomości, że moim największym wrogiem jestem ja sama, że zło pochodzi z zewnątrz, a nie z otoczenia, że winny jestem ja sam, a nie zły i zepsuty świat wokół mnie. Ale też – i to jest najbardziej optymistyczny motyw w historii Eustachego, i może dlatego też Ewangelię nazywamy Dobrą Nowiną – punktem zwrotnym tej całej opowieści nie jest tylko przemiana człowiek-smok-człowiek,

ale przede spotkanie z Aslanem. Tym, który akceptuje i uzdrawia nie dlatego, kim jest Eustachy, ale pomimo tego, kim jest i kim był. To nie jest opowieść o Eustachym-człowieku ani o Eustachym-smoku, ale o Aslanie, chociaż ten pojawia się w „Podróży Wędrowca do Świtu” zaledwie na kilka chwil. „W waszym świecie noszę inne imię” – powie do Edmunda i Łucji przed ich ostatecznym pożegnaniem z Narnią. Dla Eustachego, ta opowieść dopiero się zaczyna.

Przemysław Pięta